



FLORIANUS

Tygodnik parafii św. Floriana w Brwinowie nr 17 (29) rok II

25. 04. 2021 r.

IV Niedziela Wielkanocna Liturgia Słowa

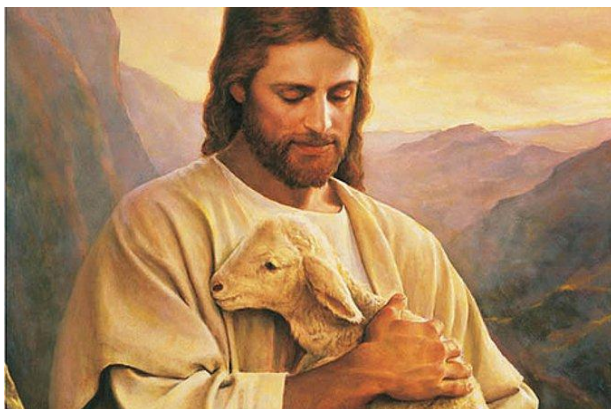
Pierwsze czytanie: Dz 4,8-12 (*Kamień odrzucony przez budujących stał się kamieniem węgielnym*)

Psalm responsoryjny: Ps 118,1 i 8,9 i 21,22-23,26 i 28cd (*Kamień wzgardzony stał się fundamentem*)

Drugie czytanie: 1 J 3,1-2 (*Jesteśmy dziećmi Bożymi*)

Ewangelia: J 10, 11-18 (*Jezus jest dobrym pasterzem*)

NIEDZIELA DOBREGO PASTERZA



IV Niedziela Wielkanocna jest obchodzona w Kościele jako Niedziela Dobrego Pasterza. Praktykę modlitwy Kościoła w intencji powołań do stanu kapłańskiego i życia zakonnego ustanowił w 1964 r. papież Paweł VI.

Modlitwa św. Jana Pawła II o Powołania

O Jezu, Boski pasterzu, który powołałeś apostołów, aby ich uczynić rybkami dusz, pociągnij ku sobie gorące i szlachetne umysły młodych ludzi i uczyni ich swoimi sługami. Spraw, by dzielili Twoje pragnienie powszechnego odkupienia, dla którego dobra ustawicznie składasz na ołtarzach swoja Ofiarę. Ty, o Panie, który żyjesz, aby się wstawić za nami, otwórz przed nimi horyzonty, by dostrzegli cały świat, w którym wznosi się niema prośba tak wielu braci o światło prawdy i ciepło miłości. Spraw, by - odpowiadając na Twoje wołanie - przedłużali, tu na ziemi, Twoja misje, budowali Twoje Ciało Mistyczne - Kościół i byli solą ziemi i światłością świata. Amen.

Parafia

Rzmskokatolicka św. Floriana

ul. Biskupicka 2
05-840 Brwinów
tel. + 48227296144
florianustv@gmail.com
<http://swflorian.home.pl/>

Duszpasterze:

Proboszcz: .
Ks. Maciej Kurzawa
Wikariusze:
ks. Mariusz Białęcki
ks. Dariusz Drozdek
ks. Wojciech Koszutek
Pomoc duszpasterska:
Ks. Marian Wnuk

Kancelaria parafialna:

Poniedziałek - piątek
godz. 9.00 - 10.00
16.30 - 17.30
sobota
9.00 - 10.00

DYŻURY KSIĘŻY

Poniedziałek: ks. Mariusz
Wtorek: ks. Proboszcz
Środa: ks. Mariusz
Czwartek: ks. Dariusz
Piątek: ks. Wojciech

Msze św.

Niedziela

7.00, 9.00, 10.30, 11.45,
13.00,
14.30 (w rycie łacińskim),
18.00

Dni powszednie

7.00, 8.00, 18.00

Nabożeństwa stałe:

Nowenna do MB
Nieustającej Pomocy
w środy o godz. 18.00
Koronka do Miłosierdzia
Bożego w piątki po Mszy
św. wieczornej

I piątki miesiąca Adoracja
Najśw. Sakramentu po
Mszy Św. wieczornej
I Sobota miesiąca
o godz. 8.00 Msza Św.
wynagradzająca ku czci
Niepokalanego Serca NMP

Odwiedziny chorych

na indywidualne
wezwanie

Chrzt św.

w II i IV niedzielę podczas
Mszy św. o godz. 13.00

Papieskie orędzie na 58. Światowy Dzień Modlitw o Powołania: „Święty Józef: Marzenie Powołania



Drodzy Bracia i Siostry!

8 grudnia ubiegłego roku, z okazji 150. rocznicy ogłoszenia św. Józefa patronem Kościoła powszechnego, rozpoczął się specjalny Rok jemu poświęcony (por. Dekret Penitencjarii Apostolskiej z 8 grudnia 2020 r.). Ze swej strony napisałem List apostolski *Patris corde*, aby „wzbudzić większą miłość dla tego wielkiego Świętego”. Jest on bowiem postacią niezwykłą, a jednocześnie „tak bliską ludzkiej kondycji każdego z nas”. Święty Józef nie zadziwiał, nie był obdarzony szczególnymi charyzmatami, nie wydawał się wyjątkowy w oczach tych, którzy go spotykali. Nie był sławny i nie zwracał na siebie uwagi: Ewangelie nie odnotowują ani jednego jego słowa. A jednak, poprzez swoje zwyczajne życie, uczynił coś niezwykłego w oczach Boga. Bóg patrzy na serce (por. 1 Sm 16, 7) i w św. Józefie rozpoznał serce ojca, zdolne do dawania i odradzania życia w codzienności. Do tego zmierzają powołania: do rodzenia i odradzania życia każdego dnia. Pan pragnie kształtować serca ojców, serca matek: serca otwarte, zdolne do wielkiego zaangażowania, hojne w dawaniu siebie, współczujące w pocieszaniu smutków i mocne, aby umacniać nadzieje. Tego właśnie potrzebuje kapłaństwo i życie konsekrowane, zwłaszcza dzisiaj, w czasach naznaczonych słabością i cierpieniem, także z powodu pandemii, która rodzi niepewność i lęk, co do przyszłości i samego sensu życia. Święty Józef wychodzi nam na spotkanie ze swoją łagodnością, jako święty z sąsiedztwa; jednocześnie jego mocne świadectwo może wyznaczyć nam kierunek na naszej drodze. Św. Józef sugeruje nam trzy słowa klucze dotyczące powołania każdego z nas. Pierwszym z nich jest sen-marzenie. Wszyscy w życiu marzą o spełnieniu. I słuszne jest karmienie wielkich oczekiwań, wzniosłych perspektyw, których nie są w stanie zaspokoić ulotne cele, takie jak sukces, pieniądze czy rozrywka. Istotnie, gdybyśmy poprosili ludzi o wyrażenie w jednym słowie marzenia o życiu, nietrudno byłoby wyobrazić sobie odpowiedź: „miłość”. A to właśnie miłość nadaje sens życiu, ponieważ objawia jego tajemnicę. Życie bowiem posiadamy naprawdę jedynie tylko wówczas, gdy je w pełni dajemy. Św. Józef ma nam wiele do powiedzenia w tym względzie, ponieważ poprzez sny, które wzbudził w nim Bóg, uczynił swoje życie darem. Ewangelie opowiadają o czterech snach (por. Mt 1, 20; 2, 13.19.22). Były to boskie wezwania, ale nie było łatwo je przyjąć. Po każdym śnie Józef musiał zmieniać swoje plany i podjąć wyzwanie, poświęcając swoje własne plany, aby dostosować się do tajemniczych planów Boga. Ufał do końca. Możemy jednak zadać sobie pytanie: „Czym był sen nocny, by pokładać w nim tak wielką ufność?”. Choć

w starożytności poświęcano snom wiele uwagi, to jednak był on mało istotny, w porównaniu z konkretną rzeczywistością życia. Jednak św. Józef bez wahania pozwolił się prowadzić snom. Dlaczego? Ponieważ jego serce było nakierowane na Boga, było już na Niego nastawione. Jego czujne „ucho wewnętrzne” potrzebowało tylko małego skinienia, aby rozpoznać Jego głos. Dotyczy to także naszych powołań: Bóg nie lubi objawiać się w sposób spektakularny, forsując naszą wolność. Łagodnie przekazuje nam swoje plany, nie oślepia nas świetlistymi wizjami, ale delikatnie zwraca się do naszego najgłębszego wnętrza, stając się dla nas najbliższym i przemawiając do nas poprzez nasze myśli i uczucia. I tak, jak to uczynił ze świętym Józefem, tak i nam proponuje cele wzniosłe i zaskakujące. Istotnie, sny doprowadziły Józefa do wydarzeń, których nigdy by sobie nie wyobraził. Pierwszy zachwiał jego zaślubinami, ale uczynił go ojcem Mesjasza; drugi zmusił go do ucieczki do Egiptu, ale ocalił życie jego rodziny. Po trzecim, który zapowiadał powrót do ojczyzny, czwarty zmusił go do ponownej zmiany planów, kierując z powrotem do Nazaretu, właśnie do miejsca, w którym Jezus miał rozpocząć głoszenie królestwa Bożego. We wszystkich tych wstrząsach zwyciężała odwaga podążania za wolą Bożą. Tak właśnie dzieje się w powołaniu: Boże wezwanie zawsze popycha do wyjścia, do dawania siebie, do przekraczania siebie. Nie ma wiary bez ryzyka. Tylko ufne poddanie się łasce, odłożenie na bok własnych planów i wygod, pozwala prawdziwie powiedzieć Bogu „tak”. A każde „tak” przynosi owoce, ponieważ wpisuje się w większy plan, który widzimy zaledwie w zarysie, ale który Boski Artysta zna i realizuje, aby uczynić z każdego życia arcydzieło. W tym sensie św. Józef stanowi wzorcową ikonę akceptacji Bożych planów. Jego akceptacja jest jednak aktywna: nigdy nie rezygnuje, ani się nie poddaje, „nie jest człowiekiem biernie zrezygnowanym. Jego uczestnictwo jest mężne i znaczące” (List apost. *Patris corde*, 4). Oby pomagał wszystkim, a zwłaszcza ludziom młodym w rozeznaniu, realizowaniu Bożych marzeń wobec nich; oby inspirował do odważnego przedsięwzięcia, by powiedzieć „tak” Panu, który zawsze zaskakuje i nigdy nie zawodzi! Drugim słowem charakteryzującym drogę św. Józefa i jego powołania jest służba. Ewangelie ukazują, że on we wszystkim żył dla innych, a nigdy dla siebie. Święty lud Boży nazywa go przezczystym obłubiercem, ujawniając w ten sposób jego zdolność do miłowania, bez zatrzymywania czegośkolwiek dla siebie. Uwalniając miłość od wszelkiego zawłaszczania, otworzył się w istocie na jeszcze bardziej owocną służbę: jego pełna miłości troska objęła całe pokolenia, jego troskliwa opieka uczyniła go patronem Kościoła. Jest on również patronem dobrej śmierci, będąc tym, który potrafił wcielić w życie sens życia jako ofiary. Jego służba i jego poświęcenie były jednak możliwe tylko dlatego, że wspierała je większa miłość: „Każde prawdziwe powołanie rodzi się z daru z siebie, który jest dojrzewaniem zwyczajnej ofiarności. Także w kapłaństwie i w życiu konsekrowanym wymagana jest tego rodzaju dojrzałość. Tam, gdzie powołanie, czy to małżeńskie, do celibatu czy też dziewicze, nie osiąga dojrzałości daru z siebie, zatrzymując się jedynie na logice ofiary, to zamiast stawać się znakiem piękna i radości miłości, może wyrażać nieszczęście, smutek i frustrację” (tamże, 7). Służba, będąca konkretnym wyrazem

daru z siebie, była dla św. Józefa nie tylko wzniosłym ideałem, ale stała się regułą codziennego życia. Pracował ciężko, aby znaleźć i zaadaptować miejsce, w którym mógłby urodzić się Jezus; uczynił wszystko, co w jego mocy, aby obronił Go przed gniewem Heroda, organizując w porę podróż do Egiptu; szybko powrócił do Jerozolimy w poszukiwaniu zaginionego Jezusa; utrzymywał swoją rodzinę, pracując, także w obcej ziemi. To znaczy, dostosowywał się do różnych okoliczności, z postawą kogoś, kto nie traci ducha, gdy życie nie układa się po jego myśli: z dyspozycyjnością kogoś, kto żyje po to, aby służyć. W tym duchu Józef podejmował liczne i często nieoczekiwane podróże swojego życia: z Nazaretu do Betlejem na spis ludności, potem do Egiptu i znowu do Nazaretu, a co roku do Jerozolimy, zawsze gotowy na nowe okoliczności, nie narzekając na to, co się wydarzyło, skłonny pomóc, aby załagodzić sytuację. Można powiedzieć, że był on ręką Ojca Niebieskiego wyciągniętą ku swemu Synowi na ziemi. Powinien on być zatem wzorem dla wszystkich powołań, które są wezwane do tego, by być pracowitymi rękoma Ojca dla jego synów i córek. Chętnie myślę o świętym Józefie, opiekunie Jezusa i Kościoła, jako o opiekunie powołań. Z jego gotowości do służby wypływa bowiem jego troska wyrażająca się w opiece. „Wstał, wziął w nocy Dziecię i Jego Matkę” (Mt 2, 14) – mówi Ewangelista, wskazując na jego gotowość i poświęcenie dla rodziny. Nie marnował czasu na zamartwianie się tym, co było nie po jego myśli, żeby nie tracili na tym ci, którzy byli pod jego opieką. Ta wrażliwa i troskliwa opieka jest znakiem właściwie realizowanego powołania. Jest świadectwem życia dotkniętego Bożą miłością. Jakże piękny wzór życia chrześcijańskiego dajemy, kiedy nie dążymy uparcie do realizacji swoich ambicji i nie pozwalamy, by paraliżowały nas nasze tęsknoty, ale troszczymy się o to, co Pan, powierza nam za pośrednictwem Kościoła! Wtedy Bóg wylewa na nas swojego Ducha, swą kreatywność, i czyni cuda, tak, jak w przypadku Józefa. Obok Bożego powołania – które spełnia nasze największe marzenia – i naszej odpowiedzi – która przybiera formę obojętnej służby i troskliwej opieki – jest jeszcze trzeci aspekt, który przewija się przez życie św. Józefa i powołanie chrześcijańskie, naznaczając jego codzienność: wierność. Józef jest „człowiekiem sprawiedliwym” (Mt 1,19), który w pracowitym milczeniu każdego dnia wytrwale trzyma się Boga i Jego planów. W szczególnie trudnym momencie zaczyna „rozważać wszystko” (por. w. 20). Medytuje, rozważa: nie daje się opanować pośpiechem, nie ulega pokusie podejmowania pochopnych decyzji, nie podąża za instynktem, nie żyje chwilą. Wszystko cierpliwie pielęgnuje. Wie, że życie można zbudować tylko dzięki stałej gotowości do wielkich decyzji. Odpowiada to cichemu i stałemu wysiłkowi, z jakim wykonywał skromny zawód cieśli (por. Mt 13, 55), i dlatego nie inspirował ówczesnych kronik, lecz codzienność każdego ojca, każdego robotnika, każdego chrześcijanina na przestrzeni wieków. Powołanie bowiem, podobnie jak życie, dojrzewa jedynie poprzez wierność każdego dnia. Jak pielęgnuje się tę wierność? W świetle wierności Boga. Pierwsze słowa, które św. Józef usłyszał we śnie, były zachętą, żeby się nie lękać, ponieważ Bóg jest wierny swoim obietnicom: „Józefie, synu Dawida, nie bój się” (Mt 1, 20). Nie bój się: są to słowa, które Pan kieruje także do ciebie, droga siostró, i do ciebie, drogi bracie, gdy pomimo niepewności

i wahań czujesz, że nie możesz już dłużej odkładać pragnienia oddania Jemu swojego życia. Są to słowa, które powtarza ci, gdy tam, gdzie jesteś, być może wśród trudnych doświadczeń i niezrozumienia, walczysz, aby iść za Jego wolą każdego dnia. Są to słowa, które odkrywasz na nowo, gdy na drodze powołania powracasz do swojej pierwszej miłości. Są to słowa, które jak refren towarzyszą tym, którzy mówią Bogu „tak” swoim życiem, tak jak św. Józef: w wierności każdego dnia. Ta wierność jest tajemnicą radości. W domu w Nazarecie, jak mówi hymn liturgiczny, panowała „nieskazitelna radość”. Była to codzienna i przejrzysta radość prostoty, radość odczuwana przez tych, którzy cenią to, co się liczy: wierną bliskość wobec Boga i bliźniego. Jakże byłoby pięknie, gdyby ta sama prosta i promienna atmosfera, skromna i pełna nadziei, przenikała nasze seminaria, nasze instytuty zakonne, nasze domy parafialne! Takiej radości życzę wam, bracia i siostry, którzy wielkodusznie uczyniliście Boga marzeniem waszego życia, aby Jemu służyć w braciach i siostrach powierzonych waszej trosce, poprzez wierność, która już sama w sobie jest świadectwem, w epoce naznaczonej przemijającymi wyborami i emocjami, które gasną, nie pozostawiając radości. Niech św. Józef, opiekun powołań, towarzyszy wam z ojcowskim sercem! Rzym, w św. Jana na Lateranie, dnia 19 marca 2021 r., w uroczystość św. Józefa. **/Papież Franciszek/**



Refleksja na IV Niedzielę Wielkanocną

Przeciwnikom Jezusa trudno było się utożsamiać z bohaterem dzisiejszej przypowieści. Faryzeusze bowiem uważali zawód pasterski za nieczysty. Aristokraci judejscy natomiast gardzili pasterzami ponieważ byli pospolitymi robotnikami należącymi do niższej warstwy społecznej. Faryzeusze więc nie rozumieli, dlaczego są nazywani ślepyi i dlaczego trwali w grzechu. Jezus tymczasem uzdrawiał ludzi, którym oni nie mogli i nie chcieli pomagać. A gdy Jezus ich uzdrawiał mocą Boga, mówili, że jest On grzesznikiem, bo przekroczył ich zwyczaj. Źródłem ich grzechu jest więc swobodna interpretacja Prawa Mojżeszowego. Faryzeusze są osobami ślepyi, gdyż nie rozumieją, że pod presją swoich nakazów wykradają Jezusowi jego ludzi i napadają na nich na drodze do Niego. Jezus jest jednak przekonany, że uwierzy w Niego nie tylko wielu Judejczyków, ale i ludzie z innych narodów. Wówczas wszyscy wierzący tworzyć będą jedną Owczarni - jeden Lud Boży, którego On jest Dobrym Pasterzem - Bogiem. **/ks. Dariusz/**



Kilka słów od Prymasa Tysiąclecia

"Sprawa Chrystusowa" trwa blisko dwa tysiące lat i za tę sprawę ludzie siedzą do dziś dnia w więzieniach. Sprawa się nie przeżyła. Jest aktualna, świeża, młoda, pociągająca. Ież wart się zmienilo, ile więzień rozsypało w gruzy, ile kluczy zardzewiało, ile zamków i łańcuchów opadło - a sprawa trwa. Została dotąd obroniona. Sprawa żyje!

Tweet od Papieża:

Bóg nie rezygnuje, właśnie ty jesteś w Jego sercu choć jeszcze nie znasz piękna Jego miłości, ty, który nie umieściłeś jeszcze Jezusa w centrum swojego życia, ty, który nie potrafisz przezwyciężyć swojego grzechu.

Życie z ubogimi wokół Chrystusa



Nosi chyba najbardziej rozpoznawalny habit w Polsce: W chłodniejsze dni lubi nakładać na niego ocieplany bezrękawnik. Dla wielu jest autorytetem, choć i nie brakuje tych którzy ją krytykują. W rozmowie z ks. Mariuszem s. Małgorzata Chmielewska przedstawia między innymi okoliczności powstania w Brwinowie Domu Samotnej Matki, mieszczącego się przy ul. Sienkiewicza.

ks. Mariusz: Siostra Małgorzato. Mówią o Siostrze, że jest odważna i waleczna, gdy chodzi o dobro drugiego człowieka. Skąd w Siostrze taka determinacja?

s. Małgorzata: Każdy z nas, chrześcijan, jest powołany do zmieniania świata na taki, którego chce Pan Bóg. Świat jest piękny i brzydki. Jak mi się nie podoba brzydota, to robię wszystko, żeby jej nie było, żeby ją zamienić na piękno. Brzydota to cierpienie, głupota, krzywdy, głód, samotność i wiele innych. Inaczej: jeśli szukam Chrystusa, to znajduję Go w Eucharystii, Kościele jako wspólnotcie, drugim człowieku. To trzy adresy Jezusa. Sam o tym mówił. „To jest Ciało Moje. Gdzie dwóch albo trzech jest zebranych w imię Moje...Cokolwiek uczyniliście.” Św. Paweł mówi wyraźnie, że Kościół jest ciałem Chrystusa. I dalej ciągnie- cierpienie, błąd, grzech jednego z nas ranią całe ciało. I odwrotnie - dobro jednego z nas jest naszym wspólnym dobrem. To wszystko płynie z Ewangelii.

ks. Mariusz: Skąd się wziął pomysł by założyć Wspólnotę "Chleb życia"?

s. Małgorzata: Nie ja założyłam Wspólnotę. Powstała we Francji. Ja przeniosłam ją do Polski. Charyzmat Wspólnoty był tym, czego szukałam. Życie z ubogimi wokół Chrystusa w Eucharystii. Życie razem.

ks. Mariusz: Czy bycie Przełożoną to krzyż czy raczej błogosławieństwo?

s. Małgorzata: Każdy dorosły człowiek jest, a przynajmniej powinien być odpowiedzialny za innych. W rodzinie, pracy. To zwykle, ciężkie życie i nie rozpatruję tego ani w kontekście krzyża ani błogosławieństwa. Służba, którą trzeba wykonać. Jak kapłaństwo, rodzicielstwo, bycie szefem w pracy, politykiem. I jak w życiu, bywa wesoło i smutno.

ks. Mariusz: Czy miała Siostra chwile zwątpienia w powołaniu?

s. Małgorzata: Zwątpienia w co? W miłość? W sens życia? Takiego, jakie wybrałam? Gdybym miała, to bym po prostu zmieniła. Mi się to po prostu podoba. Co nie znaczy, że jest łatwo. Oczywiście stale coś zmieniam, bo zmieniają się wyzwania, czas płynie. Ale miłość to wierność. Czyli główna oś

życia pozostaje.

ks. Mariusz: Jak sobie radzić w takim razie w kryzysie w powołaniu kapłańskim, zakonnym lub rodzinnym?

s. Małgorzata: Co nazywamy kryzysem powołania? To, że już mi się znudziło? Że za trudno, że może gdzie indziej byłoby lepiej, fajniej? Taki moment to „drugie wezwanie Jezusa”. Na pierwsze odpowiedzieliśmy przeważnie jako młodzi, pełni entuzjazmu, nieświadomi, że życie i miłość kosztuje wyrzeczenia. Na drugie musimy odpowiedzieć jako ludzie dojrzałsi, z całą stanowczością. Owoce przychodzą dzięki wytrwałości. Zawsze będzie pokusa: może ta inna kobieta byłaby lepszą żoną, może lepiej sprawdzilibym się jako mąż i ojciec a nie kapłan itd. Okazuje się, że w tym nowym życiu pozostają stare problemy. Po pierwszym zachłynięciu - te same wady i zalety, ale pozostaje gorycz niewierności. Co innego, kiedy w małżeństwie mąż pije, choć bywa, że pije żona. Bije, robi awantury, niszczy dzieci. Na to nie można pozwolić. Miłość to nie przyzwolenie, żeby mnie zniszczono. W takich sytuacjach brak reakcji nie pozwala krzywdzicielowi się otrząsnąć. Pozostaje w przekonaniu, że wszystko jest Ok. W przypadku kapłaństwa, życia zakonnego - przygotowujemy się do nich dużo dłużej niż do małżeństwa. Co nie znaczy, że przyjmując święcenia czy składając śluby wiemy co nas czeka. Wierność dzień po dniu, zaufanie do Boga pozwoli przetrwać zawieruchy i ewentualnie powrócić na obraną drogę.

ks. Mariusz: Jest Siostra założycielką Domu Samotnej Matki w naszym mieście. Mogłaby Siostra przybliżyć naszym czytelnikom skąd pomysł na prowadzenie takiego domu i jakie były okoliczności jego powstania w Brwinowie?

s. Małgorzata: W latach dziewięćdziesiątych trafiła do naszych domów dużo kobiet z dziećmi, które nie miały dachu nad głową. Ofiary przemocy, biedy, kobiety w ciąży bez możliwości spokojnego urodzenia dziecka. Istniejący już dom dla kobiet w Warszawie nie był miejscem dla dzieci. Były tam panie uzależnione od alkoholu, z problemami psychicznymi. Założyliśmy więc specjalny dom dla matek i dzieci. Najpierw w Warszawie. Był ciasny, położony daleko od szkół czy przedszkoli. Ówczesna dyrektorka Wojewódzkiego Wydziału Pomocy Społecznej, Halina Lipke, wskazała nam dom w Brwinowie - opuszczony budynek po przedszkolu. Stan techniczny był słaby, ale położenie w ogrodzie, w mieście bardzo dobre.

ks. Mariusz: Tak się składa, że z polecenia ks. Proboszcza mam możliwość posługi duszpasterskiej w Domu przy ul. Sienkiewicza. Będąc w nim za każdym razem mam możliwość widzieć ile dobra robicie, mimo że nie zawsze jest wdzięczność za okazaną pomoc. Czy zatem warto trudzić się i nieść pomoc?

s. Małgorzata: Pomóc trzeba człowiekowi nie licząc na wdzięczność. Ta przychodzi rzadko. I daję radość, bo świadczą dobrze o osobie, której pomogliśmy. Do tego żyjemy w społeczeństwie coraz bardziej roszczeniowym. „Się należy” jest powszechne, podtrzymywane przez czasem niezbyt racjonalną politykę społeczną. Dotyczy nie tylko osób w jakimś kryzysie, lecz wszystkich grup społecznych. Zawsze warto być przyzwyczajonym, jak mawiał prof. Bartoszewski, a Chrystus też nie doznał wdzięczności za swoją miłość. Wiele osób, którym pomagamy jest mocno zranionych, połamanych i nie oczekujemy,

że będą się nam rzucać w ramiona ze łzami wdzięczności. Kiedyś spotkałam panią, która była u nas z dziećmi wiele lat wstecz. Nie poznałam jej, ale ona podeszła i zaczęła mi dziękować za to, że ją wyrzuciłam z domu. Po wielu próbach zmobilizowałam, żeby się ogarnęła, oczywiście. „To mi dało takiego kopa, że załatwiłam sobie mieszkanie, pracę, a dzieci wychowałam i jedno nawet studia skończyło”. Jeśli damy ludziom chwilę normalności, dzieciom namiastkę domu, to może to zaowocować po latach. My tego nie zobaczymy. Miłość to nie biznes, w którym liczy się uchwytny zysk.

ks. Mariusz: Siostrzo na zakończenie mam do Siostry prośbę o dobre słowo dla nas w tym trudnym doświadczeniu pandemii.

s. Małgorzata: Przede wszystkim myślimy o innych. Dbajmy, żeby nie skrzywdzić kogoś przenosząc wirusa, także o siebie. Maseczka, dystans, dezynfekcja. Ograniczenia przyjmijmy z cierpliwością, może z poczuciem humoru. Niektórzy boją - brak kontaktu z bliskimi, niemożność uczestniczenia w liturgii, konieczność przebywania z dziećmi uczącymi się zdalnie, przeżywającymi równie ciężko izolację od rówieśników. Bądźmy kreatywni. Przede wszystkim - każdy na małym swoim podwórku - zadbajmy o tych, którym najciężej. Osoby starsze, samotne, tracące pracę, zegnające bliskich zmarłych. To w trudnych czasach sprawdza się kim jesteśmy i jacy jesteśmy. Dla siebie nawzajem. Mamy okazję do dobra. Wirus nie wybiera: bogaty, biedny, zdomny i bezdomny, mądry i głupichorują i umierają jednakowo. Nie pozwólmy, żeby głupi wirus sprawił, że staniemy się gorsi, bezwzględni, egoiści.

ks. Mariusz: Serdecznie dziękuje Siostrze za poświęcony czas i życzy wytrwałości oraz Bożego błogosławieństwa w podejmowanych przez Siostrę działaniach.

Przypowieść o Dobrym Pasterzu

Któż z nas nie zna przypowieści o Dobrym Pasterzu? Tchnie z niej sielankową łagodnością i ciepłem. Chrześcijanie pierwszych wieków przedstawiali Jezusa podobnego do młodego człowieka, w krótkiej tunice, niosącego na swych ramionach owcę. O ile jednak w nas obraz ten budzi pozytywne skojarzenia, o tyle wprost przeciwnie było z tymi, którzy słów Jezusa słuchali na własne uszy. Jan opisując reakcje ludzi mówi o rozdwojeniu, jakie powstało, i cytuje bardzo ostre opinie: „On jest opętany przez złego ducha i odchodzi od zmysłów” - mówiono o Jezusie. Czy był to efekt obrazu, jakim posłużył się On, aby przekazać prawdę o swojej Osobie? Czy w obrazie tym jest coś, co wymyka się naszym sielankowym interpretacjom? Porównania wzięte z życia pasterskiego pojawiają się często w nauczaniu Jezusa. U Marka lituje się On nad tłumami, które przypominają owce pozabawione pasterza (6,35). Zagubiona owca, na której poszukiwanie wyrusza pasterz, to znak misji Jezusa, który przychodzi szukać i zbawiać to, co chore i dotknięte grzechem (Łk 15,3-7). Owce powracają wreszcie w monumentalnej wizji sądu ostatecznego i oznaczają tych, którzy dzięki czynom miłości przeznaczeni zostają do zbawienia (Mt 25,32-34). Słuchacze Jezusa i On sam mieli także zapewne przed oczyma obrazy Starego Testamentu, w których to Bóg porównywany był do pasterza (Rdz 49,24; Ps 23). W Księdze

Ezechiela, która stanowić mogła dla Ewangelisty Jana źródło szczególnej inspiracji, Bóg nazywa Izraela „owcami swego pastwiska” i swoją wyłączną własnością (Ez 34). Obraz pasterza na pewno pobudził wyobraźnię słuchaczy Jezusa, poruszając liczne struny ich pamięci religijnej i narodowej. Czy ten człowiek czyni się równym Bogu, czy to Jego zapowiadał prorok Ezechiel, czy chce prowadzić Izraela tak, jak kiedyś Bóg prowadził go przez pustynię? A może chce w ten sposób dać do zrozumienia, że to On jest oczekiwany Mesjaszem? Roeh - „pasterz” to przecież tytuł królewski. Wielki Rdz nazywany był roeh Israel (2Sm 5,2), czy to On jest jego wyczekiwany potomkiem, Zbawcą Izraela? Zadając sobie te pytania i słuchając Jezusa, ludzie gotowi byli raczej uwierzyć, że oszalał, niż pójść za Nim. Dlaczego nie pociągnęli ich Jego słowa? Czy nie ma w sobie szczególnego uroku obraz dobrego - pięknego Pasterza (greckie słowo kalos, którym określa się Jezus oznacza jedno i drugie)? Czy nie porusza fakt, że zna on głos swoich owiec, każde ich westchnienie, radość i lęk, że każdą z nich wzywa po imieniu, a one idą za Nim posłuszne tylko Jemu znanymi ścieżkami? Tak, o tym wszystkim mówiła Jezusowa przypowieść, lecz Jego słuchacze, przyzwyczajeni jak nikt inny do uważnego wylawiania ukrytego sensu opowieści, wiedzieli, że to nie jest jej najważniejsze przesłanie. Jak refren powtarzały się w niej bowiem słowa, które z pasterską sielanką nic wspólnego nie miały, słowa, w których była mowa o ofierze z życia. Jezus nazywa się dobrym Pasterzem nie dlatego, że jest dla swych owiec łagodny i czuły, lecz dlatego, że oddaje za nie swoje życie (J 10,11.17.18). W tych słowach odnajdywali głos człowieka, który wzywał ich do podobnego kroku - oddania swego życia w Jego ręce. W Jego słowach drgała moc i pewność słów samego Boga, rościł sobie prawo do bycia ich przewodnikiem, głosem i oparciem w drodze. Doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że potraktować poważnie tę historię, uwierzyć w Jego słowa, znaczy tyle, co uwierzyć w Niego i pójść za Nim. Powstało zatem rozdwojenie, jakie powstaje zawsze, kiedy człowiek postawiony zostaje przed radykalnym wyborem. Jezus lub inni pasterze, roszczący sobie prawo do rządzenia ludzkimi sercami. On sam uświadamia nam jednak, że ci pasterze wyciągający po nas swe ręce ze świata polityki, rozrywki i biznesu, przyciągający pieniędzmi, karierą, władzą tak naprawdę nie mogą stanowić dla Niego żadnej konkurencji. Żaden z nich nie jest w stanie oddać za nas swego życia, podobnie jak nie jest w stanie uleczyć naszego serca, dać nam doświadczenia prawdziwej miłości i sensu życia. Mogą jednak mwiać nam, że przy Jezusie stracimy swoje „normalne” życie, za którym tak tęsknimy, że nie będziemy potrafili znieść ciężaru wymagającej Bożej obecności. Do nas wszystkich, chrześcijan odległych i obecnych czasów, którzy zmagamy się z lękiem i skandalem krzyża, Jezus kieruje ostatnie słowa swojej przypowieści: „Oddaję moje życie, aby je potem znów odzyskać. Nikt Mi go nie zabiera” (J 10,18). Jezus panuje nad każdym, nawet najtrudniejszym momentem swego życia i do końca zachowuje swą wewnętrzną wolność. Podobnie wygląda życie tych, którzy wybierają Go jako swojego Pasterza. To jeszcze jeden powód do tego, aby Jego słów nie traktować jak sielankowej, pasterskiej opowieści. To wezwanie do dokonania radykalnego wyboru.

/ks. Marcin Kowalski



Ogłoszenia duszpasterskie

1. W dzisiejszą niedzielę rozpoczynamy 58 Tydzień Modlitw o Powołania kapłańskie i zakonne.
2. Dzisiejsza taca przeznaczona jest na Wyższe Metropolitalne Seminarium Duchowne w Warszawie.
3. Informujemy, że Pierwsze Komunie święte dzieci klas III ze szkół podstawowych zostały przesunięte na czerwiec.
 - Dzieci ze szkoły podstawowej nr 1 na sobotę 12 czerwca
 - Dzieci ze szkoły podstawowej nr 2 na sobotę 19 czerwca
 - Dzieci ze szkoły niepublicznej „Familia” na sobotę 8 maja.
4. Zachęcamy do nabywania prasy katolickiej. W zakrystii są do nabycia: "Gość Niedzielny" i "Niedziela". Przy wyjściu z Kościoła wyłożony jest nowy numer parafialnego tygodnika "Florianus".

W ostatnim czasie z naszej wspólnoty parafialnej odeszli:

- + Michalina Morawiec
- + Janina Dębska
- + Teresa Gus
- + Maria Boniecka
- + Ireneusz Druźba
- + Edmund Rygielski



Z KLENDARZA LITURGICZNEGO

św. Marek



Marek Ewangelista jest pochodzenia żydowskiego. Jego matka, Maria, była zamożną kobietą jerozolimską. Posiadała obszerny dom, w którym gromadzili się pierwsi chrześcijanie. Istnieje przekonanie, że w tym właśnie domu odbyła się Ostatnia Wieczerza Chrystusa z Apostołami. Dlatego żaden z Ewangelistów nie znalazł tego domu tak doskonale jak Marek. On też w swojej Ewangelii podał najszybciej szczegółów o Wieczerniku (Mk 14,13-17). "Człowiek niosący dzban wody" (Mk 14,13), to właśnie Marek. Za nim szli wysłani przez Chrystusa dwaj uczniowie i trafili do wskazanego im domu, w którym przygotowali Wieczerza paschalną. On również odkryty prześcieradłem siedział za Jezusem, po aresztowaniu Go w Ogródzie Oliwnym (Mk 14,50-52). Piotr po wyjściu z więzienia jerozolimskiego "poszedł do domu Marii, matki Jana, zwanego Markiem, gdzie zebrało się wielu na modlitwie" (Dz 12,12). Tam Marek zetknął się bliżej z Piotrem, który prawdopodobnie go pouczał i ochrzcił. Dlatego w pierwszym swoim liście nazwał Marka swoim synem (1 P 5,13). Marek jako nowo ochrzczony, w kontaktach z Apostołami szybko dojrzewał do pracy apostołskiej. Musiała pociągać go ta praca, skoro widzimy go najpierw u boku Pawła w czasie jego pierwszej wyprawy

misyjnej, później u boku Piotra. Jako współpracownik Piotra Apostoła napisał drugą Ewangelie. W 45 roku święty Paweł Apostoł odbył swoją pierwszą podróż misyjną. W czasie tej podróży współpracował z nim jego współapostoł Barnaba, lewita z Cypru. Ich pomocnikiem był Marek, który według św. Pawła był kuzynem Barnaby (Kol 4,10). Przeszli oni wtedy całą wyspą Cypr od Salamin do Pafos (obecnie Baffa) i głosili słowo Boże w synagogach żydowskich (Dz 13,2-6). Jan-Marek pełnił tam funkcję, którą można by porównać z posługą diakona: jako wysłannik apostołski zawiadamiał na poszczególnych synagoga o przybyciu misjonarzy; pomagał im także przy udzielaniu chrztu i innych czynnościach religijnych. Z Cypru "Paweł i jego towarzysze przybyli do Perge w Pamfilii, a Jan wrócił do Jerozolimy, odłączywszy się od nich" (Dz 13,13). Teksty milczą o powodach tego odłączenia się. Być może, że wtedy Marek nie rozumiał on jeszcze konieczności podejmowania trudów misyjnych. Paweł bowiem podjął drogę z Perge do Pizy dii, prowadzącą przez góry Taurus. Była to droga uciążliwa i niebezpieczna z powodu napadów grasujących tam rozbójników. Również wybrani słudzy Pana muszą liczyć się początkowo ze słabością ludzką i stopniowo wstawać w trudny urząd apostołski. Paweł siedział odważnie naprzód, bez względu na niebezpieczeństwa, w czym nie każdy był w stanie dotrzymać mu kroku. Trzeba również dodać tęsknotę za domem bardzo młodego jeszcze wtedy Marka. Na drugą podróż misyjną Barnaba chciał znowu zabrać ze sobą swojego krewnego Marka. Paweł natomiast stanowczo zaprotestował. Nie chciał zabierać ze sobą człowieka, który podczas poprzedniej podróży misyjnej w Pamfilii wycofał się z pracy apostołskiej. Doszło nawet do sprzeczki między Pawłem i Barnabą, w wyniku której Barnaba zabrał Marka i popłynęli na Cypr, natomiast Paweł udał się w zamierzonym kierunku w towarzystwie Sylasa (Dz 15,38-40). W Rzymie Marek związał się z Piotrem, Głową Kościoła Chrystusowego. Jak w towarzystwie Pawła Apostoła, tak również w towarzystwie Piotra Apostoła, Marek był osobą drugoplanową. Spełniał funkcje skromne, drugorzędne, służebne. Ireneusz (202 r.) nazwał go "ucniem i tłumaczem Piotra". Marek znał doskonale całą treść nauczania Piotra. Przyпуска się, że Piotr przejrzał i poprawił tekst Marka. Już Klemens Aleksandryjski (211 r.) podaje, iż Piotr zgodził się, aby Ewangelie napisaną przez Marka czytano w kościołach. Na temat dalszej działalności apostołskiej świętego Marka brak wiadomości pewnych. W tradycji często powtarza się zdanie, że Piotr wysłał go do Egiptu jako biskupa Aleksandrii, która po Rzymie była wtedy najświeższym miastem, by tam głosił Ewangelie. miał ponieść śmierć męczeńską przez włożenie go po ulicach Aleksandrii. Stara tradycja utrzymuje, że miało to miejsce 25 kwietnia.

/Tarsycjusz Sinka CM/

Do użytku wewnętrznego

Redakcja: ks. Mariusz Białecki

Korekta: ks. Wojciech Kosztyński

Nr. konta parafialnego: 51-9291-0001-0097-6464-2000-0010